

ZAKŁAMANA HISTORIA POWSTANIA

OBŁĘD I GŁÓD.

NIEZNANY „DZIENNIK POWSTAŃCZY”



HISTORIA

 BEZ IPN

Historia bez IPN

Zakłamana historia powstania

Obłąd i głód.
Nieznany „Dziennik powstańczy”

Pod redakcją Pawła Dybicza i Józefa Stępnia

Tom III

Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2018

Spis treści

Karta redakcyjna

Paweł Dybicz – *Wstęp*

CZĘŚĆ I – WYROK NA WARSZAWIAKÓW

Kto wydał wyrok na miasto?

– z **prof. Andrzejem Leonem Sową** rozmawia **Paweł Dybicz**

Krzysztof Wasilewski

– *Zbrodnicza decyzja*

Krzysztof Wasilewski

– *Na stos*

Jan Cofałka

– *Niezagojona rana Osmańczyka*

Adam Koseski

– *Dzieciństwo wśród śmierci*

Krzysztof Wasilewski

– *Masakra żołnierzy Berlinga*

Bohdan Piętka

– *Rozkaz: Warszawiaków wymordować*

Bohdan Piętka

– *Bezkarni kaci Warszawy*

Krzysztof Wasilewski

– *Zagłuszana historia powstania*

Krzysztof Pilawski

– *Disneyland IV RP*

CZĘŚĆ II – RELACJE DOWÓDCÓW

Wspomnienia z okresu powstania mjr. Włodzimierza Kozakiewicza

Jan Rzepecki

– *Wybuch powstania warszawskiego*

CZĘŚĆ III – CYWIL PATRZY NA POWSTANIE

Antoni Mieczkowski

– *Dziennik z okresu powstania warszawskiego*

Przypisy

Projekt okładki: IZA MIERZEJEWSKA
Redaktor prowadzący: PAWEŁ DYBICZ
Korekta: PAULINA DYBICZ-GIL
Opracowanie graficzne i łamanie: ANNA ROSIAK
Zdjęcie na okładce: Muzeum Powstania Warszawskiego
Zdjęcia: Muzeum Powstania Warszawskiego, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Bundesarchiv
Bild/Wikipedia, Wikipedia, East News, Krzysztof Żuczkowski, Artur Barbarowski,
www.nordschleswiger.dk, www.deutsche-polen.eu, archiwum prywatne

Copyright © by Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2014

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-64407-44-4

Wydawca

Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7
03-410 Warszawa
www.tygodnikprzeglad.pl
e-mail: redakcja@tygodnikprzeglad.pl

Wstęp

Paweł Dybicz

Choć od wybuchu powstania warszawskiego minęły już dziesiątki lat, nie milkną spory wokół niego. I nie zapowiada się, by się kończyły. Tragiczny bilans tego zrywu nadal poraża, wzmaga dyskusję, wymianę zdań i opinii, szczególnie w dniach rocznicy jego wybuchu. Nie tylko historycy toczą dysputy nad sensem i przebiegiem powstania, ale i ci, którzy nie żyją z historii, a żyją historią. Żeby się o tym upewnić, wystarczy choćby pobieżnie prześledzić Internet i media społecznościowe. Z roku na rok przybywa w sieci stron internetowych traktujących o pamiętnych 63 dniach 1944 roku.

Wybuch powstania warszawskiego wywołał entuzjazm wśród warszawiaków, umęczonych prawie pięcioletnią niemiecką okupacją. Terror, rozstrzeliwania, wywózki do obozów koncentracyjnych, łapanki, do tego głód i niedostatek były na porządku dziennym. Ciągłe ocieranie się o śmierć, strach przed „rasą panów” miały ustąpić wraz z powstańczym zrywem, który miał trwać góra tydzień. Tymczasem przedłużające się powstanie przeistoczyło się w istne piekło. Walki toczyły się już nie tylko na ulicach, barykadach, ale o każdy dom, każdą piwnicę, każde piętro. Źle uzbrojonym powstańcom, szczególnie w pierwszym miesiącu walk, przychodziło się bić z liczniejszym, lepiej wyszkolonym wrogiem, którego wspomagali sojusznicy, głównie ukraińscy.

Ostatnie ustalenia historyków wskazują, że w powstaniu warszawskim poległo 16 tysięcy powstańców i 2300 żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego. Ale straty ludności cywilnej są dziesięciokrotnie większe. Dlatego też nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że to warszawiacy są największymi ofiarami powstania, wywołanego przez dowództwo Armii Krajowej – jej komendanta głównego gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego, gen.

Tadeusza Pełczyńskiego, szefa Sztabu Komendy Głównej i gen. Leopolda Okulickiego, zastępcy, a po powstaniu następcy „Bora”. Generałom, którym pomyliły się role z politykami, na długo przed 1 sierpnia 1944 roku. Ich tragiczne w swej wymowie decyzje tak naprawdę okazały się w konsekwencji już nie wyrokiem na miasto, ale przede wszystkim na warszawiaków.

Według pierwotnych założeń Komendy Głównej Armii Krajowej, opracowującej założenia planu „Burza”, powstania w stolicy miało nie być. Dlaczego zmieniono decyzję i dlaczego tak fatalnie odbiła się ona na przebiegu powstania, na słabym jego przygotowaniu, znakomicie przedstawił ostatnio prof. Andrzej Leon Sowa w swej książce pod jakże wymownym tytułem „Kto wydał wyrok na miasto. Plany operacyjne ZWZ AK (1940-1944) i sposoby ich realizacji”.

Bilans powstania warszawskiego jest tragiczny, jego skutki widoczne są do dziś. W dniach powstania i miesiącach po nim, jak podają sporządzone przez Niemców raporty w latach 1944-1945, śmierć poniosło około 180 tysięcy warszawiaków. Razem z powstańcami i żołnierzami 1 Armii Wojska Polskiego około 200 tysięcy. A nie wolno zapomnieć, że w wyniku walk rannych zostało 25 tysięcy powstańców, w tym 6,5 tysiąca ciężko rannych. Niezwykle trudne do zliczenia jest, ilu cywilów zostało rannych poważnie i trwale okaleczonych. Nie mniejsza była skala zniszczeń Warszawy. W czasie powstania i po nim uległo zniszczeniu 72 procent zabudowy mieszkalnej, w tym 90 procent zabytków (Stare Miasto zostało niemal w 100 procentach zrównane z ziemią) oraz wszystkie warszawskie mosty. Toteż trudno się nie zgodzić ze słowami uczestnika powstańczych walk, osiadłego po wojnie w Londynie, prof. Jana Ciechanowskiego: „Takiej katastrofy nie przeżyła żadna europejska stolica od najazdu Hunów na Rzym. Został rozbity ośrodek życia narodowego, politycznego, społecznego i kulturalnego. Od upadku powstania rozpoczął się rozkład polskiego państwa podziemnego i Armii Krajowej. Powstanie warszawskie było wielką klęską polityczną, wielką klęską militarną, bo ani o jeden dzień nie skróciło okupacji niemieckiej”.

O ile w dziełach artystów, głównie filmach, dominują powstańcy i ich walki, to gehenna ludności cywilnej, niezwykle bolesna, trudna dziś do wyobrażenia, nie znajduje należytego miejsca w twórczości ludzi sztuki.

A przecież już w pierwszym tygodniu powstania oddziały SS i niemieckiej policji dokonały masakry ludności na Woli. Według szacunków z rąk hitlerowskich zbrodniarzy śmierć poniosło od 50 do 65 tysięcy mieszkańców tej warszawskiej dzielnicy. Rzeź na Woli stanowiła realizację rozkazu Adolfa Hitlera, który, dowiedziawszy się o rozpoczęciu walk w Warszawie, nakazał jej zburzenie i wymordowanie mieszkańców. Szczytowy punkt eksterminacji mieszkańców Woli miał miejsce między 5 a 7 sierpnia 1944 roku. Podobnych zbrodni ludobójstwa, choć na mniejszą skalę, Niemcy dopuścili się w tym czasie na Ochocie.

W czasie powstania mieszkańcy Warszawy ginęli od bomb, w tym 1,5-tonowych, które potrafiły przebić kilka pięter domu i eksplodować w piwnicy. Byli masowo rozstrzeliwani, rozrywały ich granaty wrzucane do piwnic i schronów, gdzie chowali się przed wrogiem. Używano ich jako żywe tarcze do osłaniania atakujących Niemców, którzy dopuszczali się również takich zbrodni jak dobijanie, lub palenie żywcem rannych. Nagminne były mordy i gwałty kobiet, rabunki. Swoje żniwo zbierały rany, choroby, brak wody i głód.

Zanim jeszcze powstanie upadło, Niemcy rozpoczęli przymusową wywózkę warszawiaków. Ponad 50 tysięcy z nich trafiło do obozów koncentracyjnych, a 150 tysięcy wywieziono na roboty przymusowe do upadającej III Rzeszy. Pozostali mieszkańcy lewobrzeżnej Warszawy, w tym w ogromnej większości kobiety i dzieci, starcy i chorzy zostali rozproszeni po terenach Kielecczyny i Krakowskiego. To kolejny rozdział dziejów powstańczej Warszawy.

Zaprezentowane w pierwszej części III tomu „Zakłamanej historii powstania” teksty pierwotnie były wydrukowane w tygodniku „Przegląd”.

Swoistym dopełnieniem tekstów historyków są (fragmenty) »„Wspomnienia z okresu powstania mjr Włodzimierza Kozakiewicza ps. „Barry Włodzimierza” vel „Bari”«, złożone w Centralnym Archiwum Wojskowym pod numerem 37/62/53. Mjr Kozakiewicz dowodził powstańczą żandarmerią. Odpowiedzialny m.in. za porządek i dyscyplinę w powstańczych oddziałach, dał ciekawy obraz różnych zachowań i postaw walczących Polaków, a także udręki warszawiaków. Przez część powstańców

on i jego podwładni oskarżani byli o brutalność i bezwzględność, szczególnie w czasie ewakuacji ze Starówki, w egzekwowaniu rozkazów i posłuszeństwa. Jest jednym z tych, którzy nie kreślili powstańców jedynie w białych kolorach, nie pokazywali jako nieskazitelnych, pełnych odwagi i poświęcenia. Jego wspomnienia to też niemały przyczynek do opisu powstania warszawskiego, również z innej niż heroicznej, gloryfikującej perspektywy i narracji.

Drugim dokumentem są, w części jeszcze nieopublikowane, wspomnienia płk. Jana Rzepeckiego, pisane w 1947 lub w 1948 roku. Są one ważnym świadectwem działania ZWZ/AK. Ich część (rozdziały od XIII do XX) znajduje się obecnie w Archiwum Akt Nowych, w zbiorach po byłym Centralnym Archiwum KC PZPR. Publikowany w niniejszym tomie fragment wspomnień stanowi Rozdział XIX: „Wybuch powstania warszawskiego”. Płk Rzepecki wykorzystał jedynie niektóre fragmenty tego rozdziału w wydanej książce pt. „Wspomnienia i przyczynki historyczne”.

Trzecią część niniejszego tomu stanowi nieznany, niezwykle ciekawy, unikatowy wręcz „Dziennik z okresu powstania warszawskiego” Antoniego Mieczkowskiego. Jego tekst znajduje się w zbiorach Centralnego Archiwum Wojska Polskiego, zarejestrowany pod numerem 38/62/53. Został on przyniesiony przez autora do Archiwum i tam przepisany z oryginału w 1947 roku przez chorążego Szurpę z Biura Historycznego Wojska Polskiego.

O autorze „Dziennika” wiemy bardzo mało, bowiem prawie wcale nie pisał o sobie, swojej rodzinie, o ich przeszłości. Można powiedzieć, że to są zaledwie szczątkowe wiadomości.

Z lektury „Dziennika z okresu powstania warszawskiego” wiadomo, że Antoni Mieczkowski w czasie wojny mieszkał w Warszawie, wraz matką, przy ul. Matejki 10. Bliską mu osobą (żoną?) była wymieniana raz jako Henny, innym razem jako Henia, prawdopodobnie Niemka lub Austriaczka. Mieczkowski pisze też „pokój Otta” – syna? Po powstaniu zatrzymał się w podwarszawskim Siestrzeniu – chyba mateczniku rodziny, bowiem na przełomie 1944/1945 roku tam skierowali się inni bliscy, których wymienia w „Dzienniku”. Żył jeszcze w 1947 roku. Znał niemiecki, czytał w oryginale m.in. Heinego. W ostatnich dniach powstania przyszło mu bezpośrednio

tłumaczyć warszawiakom rozkazy i decyzje Niemców, z którymi wielokrotnie prowadził prywatne rozmowy, zanotował ich słowa, zachowanie, scharakteryzował postawy, od barbarzyńskich do... ludzkich.

O ile w informowaniu o dziejach rodziny autor pisał niezwykle oszczędnie, wręcz lakonicznie, to powstanie warszawskie zarejestrował niemalże z dokładnością benedyktyńskiego kronikarza. Antoni Mieczkowski swoje spostrzeżenia i własne opinie notował w „Dzienniku” prawie codziennie, stąd też dał potomnym cenny dokument opisujący przebieg walk, sytuację warszawiaków, zachowania powstańców i ludności cywilnej. A przede wszystkim skalę zniszczeń i ŚMIERCI, którą niosło powstanie. Niewyobrażalnej ŚMIERCI, od kul, w pożarach, w wyniku zaważenia się domów, najczęściej bombardowanych z samolotów, zrzucających niezwykle śmiertelne „krowy”. Pamiętajmy, Mieczkowski dał opis zburzonej stolicy, zanim doszło do zaplanowanego i czynionego z „niemiecka perfekcją” unicestwienia miasta na rozkaz Hitlera i Himmlera.

W „Dzienniku” nie brak jest ocen wydarzeń, decyzji i zachowań, zarówno dowództwa i żołnierzy Armii Krajowej, przedstawicieli Państwa Podziemnego, jak i przywódców Wielkiej Trójki i ich armii. Nie brak też wątków polskich, wpisów o rządzie w Londynie, premierze Mikołajczyku, Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, marszałku Konstantym Rokossowskim i Armii Czerwonej, a także żołnierzach 1 Armii WP i ich udziale w powstaniu. Tekst Mieczkowskiego jest unaocznieniem tego, jak wielka i mała polityka odbiła się na losach warszawiaków, przede wszystkim cywilów. Losów tak mało znanych, które nie mieszczą się w propagowanej obecnie polityce historycznej, pełnej powstańczej chwały. Nie klęski, ale moralnego zwycięstwa, za które głównie odpowiada Stalin i Churchill z Rooseveltem.

Wszystkie dokumenty drukujemy z zachowaniem ówczesnej składni, uwspółcześiono jedynie pisownię słów i zasady interpunkcji. Niektóre opisywane wydarzenia i postacie opatrzone koniecznymi przypisami.

„Dziennik” Antoniego Mieczkowskiego, a także wspomnienia płk. Jana Rzepeckiego i mjr. Włodzimierza Kozakiewicza są czymś więcej niż lekturą uzupełniającą teksty historyków zamieszczonych w pierwszej części

niniejszego tomu „Zakłamanej historii powstania”. Jest świetnym materiałem na scenariusz spektaklu, a nawet filmu. Można nawet napisać, że znakomicie współgra z jakże oskarżycielskim wierszem sanitariuszki w powstaniu, Anny Świrszczyńskiej, pod tytułem „Niech liczą trupy” opublikowanym w 1974 roku w tomie „Budowałam barykady”:

„Ci, co wydali pierwszy rozkaz do walki
niech policzą teraz nasze trupy.
Niech pójdą przez ulice
których nie ma
przez miasto
którego nie ma
niech liczą przez tygodnie przez miesiące
niech liczą aż do śmierci
nasze trupy”.

CZĘŚĆ I

Wyrok na warszawiaków

Kto wydał wyrok na miasto?

Gdy ginęła stolica, dowództwo AK planowało kolejne powstania



PROF. ANDRZEJ LEON SOWA – historyk, autor książki „Kto wydał wyrok na miasto?”, przez wiele lat pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim, obecnie jest wykładowcą na Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Znanca dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej (XVII-XVIII w.), stosunków polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej oraz dziejów Polski w XX w.

Rozmawia Paweł Dybicz

Panie profesorze, w niedawno wydanej książce „Kto wydał wyrok na

miasto?” napisał pan pod koniec: „Branie zakładników po to, by za ich życie uzyskać określone ustępstwa polityczne, jest procederem nagminnie – zwłaszcza obecnie – stosowanym, ale wzięcie kilkuset tysięcy zakładników to mistrzostwo świata w tej dziedzinie”. Ta smutna konstatacja to pana ocena powstania warszawskiego?

– Zacytowany fragment jest moją oceną kalkulacji politycznej, jaką się kierowano, podejmując ten powstańczy zryw. Oceną tego, co wtedy się stało, jak doszło do powstania i dlaczego miało ono taki przebieg. Nie ukrywam, że od dzieciństwa miałem bardzo przychylny stosunek do powstania, także jako pomysłu politycznego, zawsze się nim interesowałem. Kiedy jednak przed laty zacząłem się nim zajmować naukowo, czytać związane z nim dokumenty, wspomnienia i opracowania, całkowicie zmieniłem pogląd. Uważam je za niepotrzebne i ze smutkiem patrzę na skutki jego wywołania. Natomiast nie tylko nie zmieniło się, ale wręcz wzrosło moje zafascynowanie bohaterstwem powstańców i heroizmem cywilnej ludności stolicy.



28 sierpnia 1944. Grzebanie ofiar nalotu z Filharmonii nieopodal Domu pod Orłami.

W książce napisał pan, że powstańcze plany były mało realistyczne.

– Na powstanie warszawskie patrzę całościowo, czemu dałem wyraz w podtytule: „Plany operacyjne ZWZ-AK (1940-1944) i sposoby ich realizacji”. Moim zdaniem, pisanie o powstaniu dopiero w kontekście sytuacji z lata 1944 r. jest niepełne, bo umykają wtedy podstawowe fakty i dokumenty niezbędne, aby zrozumieć, jak do tego tragicznego wydarzenia doszło. Znakomita większość autorów prac o powstaniu opisuje je z punktu widzenia spraw politycznych, nie rozumiejąc albo nie doceniając aspektów wojskowych. A przecież te dwie kwestie się łączą i są nierozdzielalne.

Jeżeli już rozpatrywać szanse powodzenia planów powstania powszechnego, których częścią miał być zryw w Warszawie, to najbardziej realistyczny był pierwszy, z 1941 r. Drugi, opracowany rok później, był już o wiele bardziej ryzykowny, gdyż wybuch powstania wiązano w mniejszym stopniu z militarną klęską Niemiec, a w większym z ewentualnymi potrzebami sojuszniczych wojsk brytyjskich i amerykańskich. Wszystkie kolejne modyfikacje tego planu – który obowiązywał aż do końca 1944 r. – dotyczyły tylko szczegółów wykonawczych. We wszystkich tych planach zakładano, że powtórzy się sytuacja z końca I wojny światowej, że przegrają Niemcy i Rosja, mimo że armie obu tych państw walczyły po przeciwnych stronach. Było więc bardzo mało prawdopodobne, aby taka sytuacja się powtórzyła. Trzeba powiedzieć sobie otwarcie, że oficerowie, którzy te plany tworzyli, nie znali – bo znać nie mogli – aktualnych trendów w sztuce i technice wojennej, ponadto na tworzenie tych planów istotny wpływ miały niezwykle ciężkie warunki konspiracji.

Skąd takie błędne analizy własnych możliwości? Zawyżanie stanów osobowych i uzbrojenia, podkoloryzowanie, jak pan pisze, a moim zdaniem fałszowanie, w raportach wysyłanych do Londynu danych dotyczących siły Armii Krajowej?

– Na to podkoloryzowanie składa się wiele elementów. To wszystko działo się w konspiracji, więc sprawdzenie, co było realne, prawdziwe, a co nie, było bardzo trudne. Zawyżanie stanów osobowych i przesada w informowaniu o sukcesach organizacyjnych mogły powodować wzrost dotacji finansowych oraz dostaw uzbrojenia i sprzętu z Zachodu, niezbędnych do realizacji i powodzenia tych planów. Zresztą wojsko zawsze podkoloryzuje. Robi to

każda armia. Nieprzypadkowo mówi się, że w wojsku maluje się nawet trawę na zielono, a jeżeli tę żartobliwą opinię potraktujemy jako pewną tendencję występującą w armii, to jako oficer rezerwy (obecnie w stanie spoczynku) sam się z nią zetknąłem podczas ćwiczeń poligonowych. To jest chyba związane z tym zawodem. Gen. Stefan Rowecki zdawał sobie z tego sprawę, dlatego powołał specjalne Biuro Inspekcji, które miało badać prawdziwość danych z meldunków. Niestety, nie znam żadnych materiałów wytworzonych przez to biuro. Albo są niedostępne, albo uległy zniszczeniu. Opieramy się jedynie na relacjach i właśnie na ich podstawie możemy wnioskować o istnieniu tendencji do zawyżania danych liczbowych. Pisał o tym m.in. płk Józef Rokicki – kontrolował on krakowski okręg AK i spotkał się z sytuacją, że plutony, które powinny liczyć po kilkudziesięciu żołnierzy, w rzeczywistości składały się z kilku osób. Płk Janusz Bokszczanin zaś twierdził, że pisane przez niego meldunki przed wysłaniem do Londynu upiększał sam gen. Tadeusz Pełczyński, szef sztabu Komendy Głównej AK.

Z drugiej strony mamy nieszczerość Londynu wobec kraju. Warszawy nie informuje się ani o rzeczywistej pozycji rządu emigracyjnego, ani o tym, że wieloma postulatami AK zachodni alianci zupełnie się nie interesują.

– Szczególnie po śmierci gen. Sikorskiego polski Londyn nie o wszystkim informował Warszawę. To wynikało choćby z obawy, że rząd może całkowicie stracić wpływ na to, co się dzieje w kraju. Gdyby od początku Londyn informował, że ma mały wpływ na politykę sojuszników i niewiele może od nich uzyskać, także w postaci uzbrojenia dla armii podziemnej, to dlaczego Warszawa miałaby się z nim liczyć? Z jednej i drugiej strony było więc bujanie, taki poker, ale i dużo niewiedzy o tym, co naprawdę się dzieje.

Na tę wzajemną nieszczerość nakładał się konflikt w obozie londyńskim, przejawiający się w walce premiera Mikołajczyka z gen. Sosnkowskim, a odbijający się również na kierownictwie państwa podziemnego. W chwilach ważnych dla Rzeczypospolitej odezwało się polskie piekielko? Zabrakło świadomości, że gra toczy się nie o jedną czy drugą osobę, ale o poważniejszą sprawę – o byt Polaków?

– Oni chyba mieli tego świadomość, ale każdemu z nich (Mikołajczykowi i Sosnkowskiemu) wydawało się, jak to kiedyś napisał Stanisław Cat-Mackiewicz, że tylko on ma klucz, który pasuje do wszystkich zamków. Dopiero podczas próby otwierania tych zamków okazywało się, że to jednak nie ten klucz. Oczywiście, że było piekielko i animozje osobiste odgrywały ogromną rolę. Poza tym to była nieufność i niechęć, a może i nienawiść nie tylko tych dwóch ludzi, ale także całych grup, obozów we władzach, zarówno na emigracji, jak i w okupowanej Polsce.

I stąd mamy próby nawiązania przez Sosnkowskiego potajemnej łączności z kręgami dowódczymi AK z pominięciem premiera Mikołajczyka?

– To również jest znamienne. Niewiele z tego wyszło, ale takie próby podejmowano.



4 października 1944. Kolumna powstańców, idąca do niewoli ul. Śniadeckich nieopodal pl. Politechniki. Fot. Edward Wojciechowski.

Nasi sojusznicy też nie byli szczerzy wobec nas, szczególnie Roosevelt. Nie mówili wprost, że dla nich ważniejsza jest Rosja, a nie Polska, Armia

Czerwona, a nie AK. Czy to nie powinno skłonić do myślenia, że Zachód nie zaangażuje się po stronie Polski i że, jak mówił niegdyś Piłsudski, nie jesteśmy w stanie prowadzić wojny na dwa fronty? Czy to nie powinno wpływać na plany powstańcze, szczególnie w obliczu zbliżania się frontu?

– Reakcją na zbliżanie się Armii Czerwonej był plan „Burza”. Opracowano go w sytuacji, kiedy okazało się, że warunki pozwalające na rozpoczęcie powstania powszechnego raczej się nie pojawią. Dlatego oddziały AK miały dokonywać zasadzek na wycofujące się wojska niemieckie, a następnie ujawniać się wobec wkraczających oddziałów Armii Czerwonej. Naiwnie zakładano, że doprowadzi to, także pod naciskiem mocarstw zachodnich, do wznowienia stosunków dyplomatycznych między władzami polskimi w Londynie a ZSRR. Planując akcję „Burza”, nadal jednak żywiono nadzieję, że militarne starcie Niemiec i Związku Radzieckiego w końcu się rozstrzygnie, że na ziemiach II RP któreś z tych państw przegra wojnę. Liczono, że raczej Niemcy, co stworzy pewną próżnię. To było błędne założenie, wynikające choćby z tego, że wiedza naszych ośrodków kierowniczych, w Londynie i Warszawie, o rzeczywistym potencjale niemieckim czy sowieckim była znikoma, a w zasadzie żadna – bo i skąd miano ją czerpać? Przenikliwie skądinał analizy Sikorskiego były efektem bardziej intuicji niż wiedzy, a po jego śmierci żaden polski przywódca darem tak trafnego przewidywania rozwoju sytuacji wojennej nie dysponował.

Porozmawiajmy teraz o samym powstaniu. Czy jego dowódcy wykazali się odpowiednimi umiejętnościami do prowadzenia tego typu walki?

– Twierdzę, że nie. Po pierwsze, nikt nie zakładał, że dojdzie do takiego boju. Wyobrażano sobie, że miasto zostanie opanowane przez powstańców, a następnie bardzo szybko zajęte przez Armię Czerwoną. Po drugie, nie doceniano Niemców, uważano, że nie będą bronili Warszawy. Po trzecie, walka w mieście jest niezwykle trudną umiejętnością, nikt tego nie potrafił, bo zawodowi oficerowie w okresie pokoju też takich umiejętności nie nabywali. Doktryna powstania powszechnego zakładała inne sposoby prowadzenia walki niż te, jakich uczono przed wojną. Powstanie miało być czymś pośrednim między walką toczoną przez oddziały regularne a spontanicznymi działaniami rewolucyjnymi, zrywem narodowym.

Przebieg powstania w Warszawie wykazał, że potrzebne były jeszcze inne umiejętności. Nabywano ich już w bezpośredniej walce z oddziałami nieprzyjaciela, które w większości także dopiero wówczas uczyły się, jak skutecznie walczyć w wielkim mieście. Ponadto jakich praktycznych umiejętności wojskowych można było nabyć w latach okupacji podczas spotkań konspiracyjnych? Praktyka w obozach leśnych lub w oddziałach partyzanckich dostępna była tylko nielicznym oficerom i żołnierzom podziemia. Sytuacja, jaka wytworzyła się w trakcie walk powstańczych, powodowała, że bardzo szybko grupy słabo uzbrojonych cywilów przekształcały się w wyborowe oddziały, umiejące posługiwać się bronią, zdolne do zaciętych i wytrwale prowadzonych walk obronnych. Ważna była tutaj inteligencja żołnierzy i świetna znajomość miasta. Oddziały te, doskonale w obronie, nie były jednak zdolne do prowadzenia natarć, bo to wymagało innych umiejętności i wsparcia ciężką bronią, której powstańcy nie posiadali. Tego nie potrafili zrozumieć zawodowi oficerowie. Wszystkie organizowane przez nich natarcia kończyły się niepowodzeniami i ogromnymi stratami ludzkimi.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
